

## **Wańkowicz po angielsku. Rozmowa z Charlesem Kraszewskim, tłumaczem**

Postawa polskich żołnierzy walczących pod Monte Cassino, w większości pochodzących z Kresów, to dla mnie definicja poświęcenia, odwagi, poczucia patriotyzmu i obowiązku wobec innych – mówi Charles Kraszewski w wywiadzie dla „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Monte Cassino. Z ziemi polskiej do włoskiej”.

**Adam Talarowski: „Bitwa o Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza to jedna z najpoczytniejszych polskich książek XX wieku, odsłaniająca zarazem zawilgości trudnej polskiej historii – tej wielkiej, politycznej, ale i tej odkrywanej w indywidualnych polskich losach; nie była dotychczas znana anglojęzycznemu czytelnikowi. Niedługo ukaże się anglojęzyczne wydanie Pańskiego tłumaczenia książki. Skąd wzięło się Pana zainteresowanie tym tekstem i jak wspomina Pan pracę nad nim?**

**Charles Kraszewski:** Zacznę od końca. Motorem całego przedsięwzięcia jest niestrudzona propagatorka dzieł Melchiora Wańkowicza, jego była sekretarka (i pisarka szeroko znana pewnej części czytającej społeczności w Polsce), Aleksandra Ziółkowska-Boehm, którą poznałem lata temu i której zawdzięczam wiele. Pani Aleksandra długo nosiła się z myślą przełożenia „Monte Cassino” na angielski. Kiedy znalazło się poparcie – nowojorska organizacja Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej funduje przekład i publikację

— zabrałem się do pracy nad tekstem, który przedtem znałem tylko z fragmentów. Proces tłumaczenia był długotrwały, to praca na co najmniej półtora roku.

Aczkolwiek jako tłumacz literacki zajmuję się głównie poezją i dramatem, to właśnie „Bitwa o Monte Cassino” jest chyba najbardziej wzruszającym tekstem, z którym kiedykolwiek miałem do czynienia. Pomyśleć, że większość żołnierzy, którzy walczyli pod Monte Cassino i polegli tam pochodziła z Kresów, i w końcowych, kluczowych fazach bitwy już wiedzieli, że oddano ich domy w ręce Sowietów, a mimo to nadal walczyli, to jest dla mnie definicja poświęcenia, odwagi, poczucia patriotyzmu i obowiązku wobec innych. Niesamowici ludzie, jakich — dzisiaj przynajmniej — chyba jest mało.

**Czy ta książka przyczyni się do szerzenia wiedzy o polskim bohaterstwie na Zachodzie, i ogólnie o polskim wkładzie w wojnie?**

— Mam nadzieję, ale — to jest brudna tajemnica poliszynela rynku księgarskiego — wiele zależy od marketingu. Żadna książka, nawet najwyższej jakości, nie ma szansy szerszego sukcesu bez promocji. Mam nadzieję, że wydawca tej książki na tyle się pozna na znaczeniu i świetności tej książki, że ułatwi jej trafienie w ręk czytelników-niespecjalistów, dla których Wańkowicz ją przeznaczył.

Bo faktycznie, wiedza o Drugiej Wojnie Światowej, a tym bardziej o Polsce podczas wojny, jest w krajach anglosaskich mocno ograniczona. Oczywiście, historycy i ludzie specjalnie zainteresowani historią są nie

mniej zorientowani w temacie niż ludzie w Polsce. Ale dla przeciętnego Amerykanina, powiedzmy, Druga Wojna Światowa zaczyna się nie we wrześniu 1939 r., lecz w grudniu 1941, atakiem Japonii na Pearl Harbor. Jeśli chodzi o Europę, dla nich ZSSR był jednym z aliantów zrzeszonych przeciw złym faszystom, krwawy Józef Wissarionowicz to „Uncle Joe”. Kiedy uczyłem na uniwersytecie i tematem wykładów była pierwsza połowa ubiegłego stulecia, zawsze podkreślałem studentom, że Rosjanie atakowali Polskę w zмовie z Niemcami; że Rosjanie weszli do wojny po stronie Hitlera, i gdyby tamten nie popełnił błęd Napoleona, prawdopodobnie zostaliby sprzymierzeni z obozem Osi. Mam nadzieję, że angielska „Bitwa o Monte Cassino” dostarczy amerykańskim czytelnikom tło, które im pozwala nie tylko lepiej rozumieć bohaterstwo sił zbrojnych Polski, ale też poznać szerszą prawdę o Drugiej Wojnie w ogóle.

**Co może powiedzieć Pan o stylu Melchiora Wańkowicza? Czy z perspektywy tak bliskiego związku z tekstem jaki nawiązuje się przez jego tłumaczenie zgodziłby się Pan, że Wańkowicz był jednym z najlepiej, najsprawniej władających piórem, językiem polskim twórców ostatniego stulecia? Czy „Bitwę...” można zasadnie zestawiać z innymi dokonaniem literatury europejskiej, reportażu wojennego wyrosłymi na gruncie II wojny światowej?**

— Cóż powiedzieć? Oczywiście, Wańkowicz był wielkim talentem, wielkim stylistą. Porównuje się jego styl do stylu Hemingwaya, i rzeczywiście może być coś w tym. Pisze rzetelnie, prosto z mostu, bez zbytej stylizacji. Ale — przynajmniej dla mnie — jest jedna zasadnicza różnica pomiędzy tymi dwoma, i to właśnie jest rzetelność. Lubię czytać Hemingwaya (aczkolwiek jego podejście do zwierząt budzi we mnie wstręt), ale nie wiem do końca czy mam mu wierzyć, czy nie? OK,

Hemingway był korespondentem Toronto Star. Zrobił wywiad z Mussolinim. Ale, żeby po wejściu do biura Mussoliniego miał znaleźć il Duce udającego, że czyta książkę, i w dodatku, że trzyma ją jak analfabeta do góry nogami? Z Hemingwayem, czasem światopogląd, który reprezentuje, bierze górę nad faktami (proszę zobaczyć tekst, który napisał dla Orsona Wellesa / Jorisa Ivensa „The Spanish Earth”), i czasami – przynajmniej ja odnoszę takie wrażenie, może mówię herezję lub bzdury według Hemingwayistów – wydaje mi się, że koloryzuje swoje podania, żeby to, co mówi, było w zgodzie nie tylko z jego światopoglądem, ale też w zgodzie z swoim wizerunkiem, jak on chce być odebrany przez czytelnika.

Z Wańkowiczem natomiast, nie tylko mamy pięknie napisane teksty, ale on ma taki dar zauważenia sedna sprawy, przekazania kluczowych detali, i to bez wchodzenia ze swoją osobą na pierwszy plan sceny... Po prostu, mówiąc o „Bitwie”, nie znam innej książki, która w partiach „żywych”, tj. bezpośrednich relacjach bitwy, wizyt w lazarecie, lub rozmów z prostymi żołnierzami, tak angażuje czytelnika, że czuje się, jakby sam tam był obecny. Czytelnik słyszy to, co Wańkowicz słyszy, widzi, czuje, to samo co Wańkowicz. Wańkowicz jak mało kto potrafi zaangażować wszystkie zmysły czytelnika. Słyszałem tu i tam porównania jego talentu pisarskiego do Mickiewicza. Jest to lekka przesada, ale w bezpośredniości, świeżości, i barwności opisu na pewno nie ustępuje Janowi Chryzostomowi Paskowi. Jeśli chodzi o podobne teksty, to może porównałbym „Bitwę” do „Hommage to Catalonia” George’a Orwella; może do „Goodbye to All That” Roberta Gravesa. Ale i nad nimi „Bitwa o Monte Cassino” góruje.

**W odniesieniu do książki tworzonej przez autora w określonym kontekście politycznym i kulturowym, tak silnie w nim osadzonej, jak „Bitwa...”, przygotowywanie jej tłumaczenia i wydania, które zarówno chronologicznie, w czasie, jak i poprzez krąg jej potencjalnych odbiorców (i ich, mówiąc z angielska, „background” kulturowy, mentalny etc.) daleko odbiega od perspektywy jej autora, pozwala spojrzeć na tekst „świeżym okiem”, dostrzec jego nieoczywiste wymiary. Czy tak było w przypadku Pana kontaktu z „Bitwą...”?**

— Tłumacz literacki czasem jest jak mnich w swoim scriptorium. Tak jest przynajmniej w moim przypadku. Obchodzę się bezpośrednio z tekstami, nad których pracuję, z osiem godzin dziennie, i bardzo rzadko mam możliwość dyskutować dany tekst z innymi. Poczekajmy aż ludzie przeczytają książkę, i wtedy będziemy mogli powiedzieć o spojrzeniu nań świeżym okiem.

Jeśli idzie o moje własne oczy, to ja zawsze miałem skłonność do uwielbienia Armii Polskiej, więc chociaż patrzę na to wszystko oczami kogoś, kto nie uczył się historii w polskich szkołach (a może to dobrze, gdyż urodziłem się w 1962 r.), nie mogę patrzeć na czyny II Korpusu ani obojętnym ani obiektywnym okiem. Nie powiem, że „spodziewałem się” tego, co czytałem — co przeżywałem — na stronach książki Wańkowicza, bo to by znaczyło zbagatelizowanie sprawy, i nigdy nie można zbagatelizować odwagi. Ale opowieści heroizmu polskiego, czy to z opowiadań o Powstaniu Warszawskim, lub w poezji Baczyńskiego, czy Białoszewskiego „Pamiętniku”, były dla mnie pewnego rodzaju

szczepieniem — więc chociaż dosłownie łyzy mi cisnęły do oczu w pewnych partiach opisu, to jednak to, co Polacy zrobili pod Monte Cassino nie było dla mnie żadnym zaskoczeniem.

**W czasie prac nad tłumaczeniem na pewno miał Pan okazję rozmawiać z osobami, dla których hasło Monte Cassino nie otwiera od razu tego szeregu skojarzeń, które są oczywiste dla Polaków (a przynajmniej tych choć nieco zainteresowanych historią). Czy udział Polaków w bitwie i – szerzej – w alianckich kampaniach w trakcie II wojny światowej jest faktem znanym poza granicami Polski? Z innej jeszcze strony – jakie znaczenie ma pamięć o bitwie pod Monte Cassino dla Polonii w świecie anglojęzycznym?**

Przede wszystkim, aczkolwiek nie miałem bezpośredniego kontaktu z nimi, wiem, że weterani ze SWAPu [Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej] są bardzo zadowoleni, że książka ukaże się po angielsku. Zresztą bez ich hojnej współpracy projekt stanąłby w miejscu. Oczywiście, każdy Polak, z którym by się rozmawiało, nie tylko zna historię II Korpusu bardzo dobrze, ale bohaterskie czyny Armii Andersa pod Monte Cassino są świętą dla niego sprawą. Dzięki Pani Aleksandrze nie tylko historia Armii Polskiej we Włoszech dojdzie do wiadomości angielskojęzycznej publiczności, ale też będzie to pełna historia. Cenzura komunistyczna skreśliła z tekstu Wańkowicza wszystkie wyrażenia i nawet aluzje, które albo są krytyką Związku Sowieckiego, albo można uważać za takie. Aleksandra Ziółkowska-Boehm ma niebawem dostęp do archiwum pisarza, oraz pierwotnych wersji reportażu, wydanych we Włoszech, więc wszystkie te „białe plamy” zostały uzupełnione w angielskiej wersji. Nie było ich zresztą zbyt wiele, ale te, które były, były znaczące.

W Stanach kultura popularna uczy, że, II Wojnę Światową wygrały: po pierwsze Stany Zjednoczone, oczywiście z udziałem UK, i... Francja. Film Richarda Attenborougha „O jeden most za daleko” uznaje wkład polskich żołnierzy w Operację Market Garden. Natomiast wkład lotników Polskich i Czechosłowackich w szwadronach zrzeszonych z RAFem w Bitwie o Wielkiej Brytanii jest chyba mało znany — tak jak generał Maczek, Katyń, itd. W Anglii jest nieco inaczej — np. lotnicy polscy mają piękny witraż w katedrze św. Pawła na cześć ich bohaterstwa. Nie wiem, na przykład, czy generał Anders lub nawet generał Sikorski jest znany przeciętnemu Amerykaninowi nie-polskiego pochodzenia. Kiedy byłem mały, był bardzo dobrze zrobiony dokumentalny serial o wojnie pt. „The World at War”. Pamiętam, że mówiono w nim o Polsce w kontekście wojny — szczególnie w związku z napadem hitlerowskich Niemiec na Polskę we wrześniu, oraz z powstaniem. Ale czy tam jest mowa o Monte Cassino, lub o Katyniu, to już nie pamiętam.

Jeśli chodzi o pamięć Polonii, aczkolwiek należę do niektórych grupowań kulturalnych polskich poza Krajem, np. ZPPnO [Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie] w Londynie, nie za bardzo obracam się w kręgach tzw. polonijnych. Polacy, których ja znam w Stanach lub w UK, to są ludzie urodzeni w Polsce, emigracja świeższej daty, albo ludzie, którzy znajdują się w tych krajach przejściowo, i niebawem wracają do domu.

Ja się urodziłem w polsko-słowackiej rodzinie w Stanach. Nasza parafia była słowacka (polska parafia była dla nas — śmiech powiedzieć! — czymś „obcym”), a ponieważ w większości rodzin to raczej żeńska połowa wiezie prym w sprawach obyczajowych, to właśnie słowackie

tradycje przeważały u nas. Tym bardziej, że moja słowacka babcia, Julia Kožarová, mieszkała u nas do swojej śmierci w 1980r. Legendy i mity polskie, z którymi miałem do czynienia jako chłopiec (i później) w Stanach, to dotyczyły przeważnie historii Kościuszki, Pułaskiego, itp. Sądzę, że i dzisiaj, w tej części „starej Polonii”, do której i moja rodzina należała, która nie mówi po polsku ale z dumą wspomina swoje polskie korzenie, tak samo jest i dziś. Świadomości roli Polski w drugiej wojnie światowej może być niewiele (mówię oczywiście w grubym uproszczeniu), więc jeśli ta książka trafi do ich rąk, może być naprawdę pożyteczna.

**Dziękuję za rozmowę.**

*fot. Agencja FORUM*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---